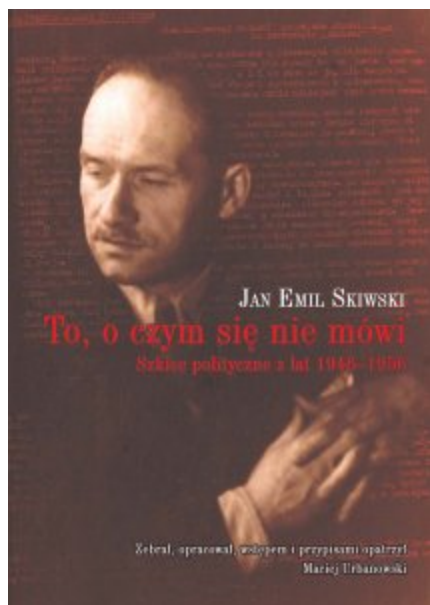


To, o czym się nie mówi - Jan Emil Skiwski

Kiedy groźba ataku niemieckiego zawisła nad Europą jesienią 1939 roku, alianci uspakajali opinię publiczną argumentem, że Francja posiada przecież słynną Linie Maginota. Niech no spróbują, a zęby sobie połamią! Rzeczywiście Francja posiadała linię fortec przestarzałych nazwaną od imienia jej słynnego ongiś konstruktora Linią Maginota. Nie doprowadzono do końca budowy tej linii przez „oszczędność”. Można było więcej oszczędzić, nie budując jej wcale, gdyż nowa technika ataku i postępy lotnictwa niemieckiego odebrały wszelkie znaczenie starym metodom obrony.



„To, o czym się nie mówi jest zbiorem

szkiców politycznych Skiwskiego z lat 1946–1956, w znacznej części publikowanych po raz pierwszy. Zwolennik zjednoczonej Europy, propagator porozumienia polsko-niemieckiego, antykomunista, krytyk

endecji, przeciwnik demokracji, wróg Stanów Zjednoczonych i Rosji, Skiwski jawi się jako myśliciel polityczny osobny, oryginalny, a zarazem niełatwy do jednoznacznego określenia." (od Wydawcy)

Jan Emil Skiwski

To, o czym się nie mówi. Szkice polityczne z lat 1946-1956

rok wydania: 2014

Wydawnictwo LTW

Kompleks Maginota

Kiedy groźba ataku niemieckiego zawisła nad Europą jesienią 1939 roku, alianci uspakajali opinię publiczną argumentem, że Francja posiada przecież słynną Linie Maginota. Niech no spróbują, a zęby sobie połamią!

Rzeczywiście Francja posiadała linię fortec przestarzałych nazwaną od imienia jej słynnego ongiś konstruktora Linią Maginota. Nie doprowadzono do końca budowy tej linii przez „oszczędność”. Można było więcej oszczędzić, nie budując jej wcale, gdyż nowa technika ataku i postępy lotnictwa niemieckiego odebrały wszelkie znaczenie starym metodom obrony.

Podczas kampanii 1940 roku zalecono jako sposób obrony przeciw niemieckim atakom lotniczym szybkie kopanie dołów mających służyć za schrony przed bombami. *Le trou de Mr. Gamelin* – żartowali żołnierze. Czy gen. Gamelin, ówczesny dowódca francuskich sił zbrojnych, był wyzbyty zdrowego rozsądku, ignorant, którego kaprys losu wyniósł na tak odpowiedzialne stanowisko? Chyba nie. Najprawdopodobniej był gen. Gamelin dobrym fachowcem s w o j e j e p o k i. Jego jedyną, ale kardynalną wadą było to, że nie doścignął czasu, że nie był wtajemniczony w postępy, które poczyniła niemiecka sztuka wojskowa w okresie pomiędzy 1918 i 1939 rokiem i że nie stał się sam inicjatorem takiego postępu we Francji.

Linia Maginota wraz ze wszystkimi złudzeniami, którym dała początek, stała się symbolem rzeczy najbardziej zgubnej i w wojskowości, i w polityce: symbolem odskoku w czasie, prowadzącym zawsze do katastrofy.

Jak Linia Maginota była źródłem złudzeń militarnych, tak traktat wersalski – ośrodkiem złudzeń politycznych. Jak Linia Maginota miała bronić przed groźbą ataku zbrojnego, tak traktat wersalski miał zapewnić Europie system równowagi politycznej wyrażony w jego

postanowieniach. Oba parawany runęły. Bo oba nie były dorównane do rozstrzygania problematów, które wystąpiły na widowni dziejów. Nikt dzisiaj nie broni Linii Maginota. Nikt nie powołuje się na traktat wersalski. Czemż więc o tym wspominam?

Wspominam o tym dlatego, że choć oba symbole niemocy i zacofania popadły w niepamięć, to przecież sam błąd tkwiący u ich źródła nie został wypleniony. Polityka (mam na myśli politykę polską), którą się dziś uprawia, obraca się w kręgu problematyki dnia wczorajszego. Jest opanowana przez kompleks Maginota. Nie potrzeba dowodzić, że taka polityka nie jest zdolna do rozwiązywania zadań, które przed nią stoją. Trzeba natomiast starać się te zadania sformułować.

Nasilenie inicjatyw

W historii inicjatywa polityczna nie dzieli się kluczem równości i proporcjonalności demokratycznej, który zapewniłby każdemu państwu i każdemu narodowi jej część, przeciwnie, obserwujemy jednostronne nasilenie inicjatywy politycznej w jednym jakimś narodzie, w jednym jakimś państwie. Wtedy inne narody i inne państwa albo poddają się działaniu tej inicjatywy, albo występują z inicjatywą własną.

W ostatnim okresie dziejów wielkie nasilenie inicjatywy politycznej wystąpiło w dwóch ośrodkach: niemieckim i rosyjskim. Państwa rutyny politycznej (tak zwani alianci, tak zwane wielkie demokracje) odniosły w drugiej wojnie zwycięstwo pozorne. Pozorne dlatego, że rozbijając Niemcy Hitlera, otworzyły bezpośrednio wrota niebezpieczeństwu

większemu: Rosji sowieckiej wraz z Azją przez Sowiety zaktywizowaną politycznie. Świat powojenny, mimo nowych statutów granicznych i nowych instytucji międzynarodowych, jest dalszym ciągiem świata przedwojennego. Nie nastąpił przełom, nie nastąpiło przesunięcie ośrodków inicjatywy politycznej. Świat nie wkroczył na nową drogę rozwoju. Dziś jak wczoraj nasilenie inicjatyw politycznych trzyma się Rosji i Niemiec. Rutyna polityczna wraz z komedią poszukiwań „wielkich rozwiązań” jest dalej udziałem tak zwanych państw „świata wolnego”, które to określenie jako bardziej reklamowe zastąpiło dawną nomenklaturę „wielkich demokracji”.

Co do tego, że Sowiety są ośrodkiem inicjatywy politycznej, nikt nie ma wątpliwości. Należy natomiast wyjaśnić, dlaczego dzisiejsze Niemcy są takim ośrodkiem.

Niemcy przegrały wojnę. Terytorium państwowe Niemiec uległo znacznym okrojeniom, nie mówiąc już o tym, że całe Niemcy są podzielone, a ich część „wolna”, Republika Bonn, jest, biorąc realnie, domeną amerykańską. Gdzież więc szukać w kraju, który utracił niepodległość, ośrodka inicjatyw politycznych?

Ale obok pasywów istnieją niemieckie aktywa. Te aktywa są dwa. Kolosalna energia i wola narodu, który po klęsce 1945 roku odbudował się z ruin w ciągu dziesięciu lat, stając dziś w rzędzie państw przodujących. I aktyw drugi, polityczny. Niemcy są j e d y n y m narodem w tak zwanej wolnej Europie chcącym przeciwstawić się Sowietom i zdolnym do tego.

Jakie stanowisko zajęła polska polityka wobec takiego stanu rzeczy? W polityce naszej występują równocześnie trzy momenty: 1) stanowisko antysowieckie. 2. Stanowisko antyalianckie. Oba pozytywne, uzasadnione. Pierwszy wrogością do ustroju i ideologii sowieckiej, która mimo wszystkich komedii „międzynarodowych” jest kontynuacją starej ekspansji wszechrosyjskiej. Jeśli chodzi o moment drugi, brak zaufania do tak zwanych aliantów jest aż nadto uzasadniony historią ostatniego dziesięciolecia. Jeszcze ten i ów z panów polityków coś tam blaguje na temat przyjaźni polsko-alianckiej, ale nawet najślabiej zorientowany politycznie Polak wie już dzisiaj, że z aliantami nie łączą nas i nie łączyły nigdy żadne t r w a ł e interesy polityczne, że alianci traktowali i traktują Polskę tylko jako narzędzie prowokacji politycznej. Wreszcie moment trzeci: odrzucanie a limine wszelkiej myśli o porozumieniu z Niemcami.

Próżnia polityczna

Jeżeli te trzy momenty zsumujemy, okaże się, że to, co nie wiem, dlaczego nazywa się polityką polską, jest pchaniem narodu polskiego w polityczną próżnię. Oddaniem go bezbronnego na pastwę koniunktury.

Oczywistość tego wniosku jest tak zupełna, że chcąc ratować pozory logiki, nasi politycy wynajdują mozolnie jakieś „trzecie wyjścia”, obracające się w kręgu pomysłów federacyjnych. Omijając argumenty merytoryczne, które można by przytoczyć, należy wskazać, że te projekty są dzieleniem skóry na niedźwiedziu, który siedzi zaszyty głęboko w puszczy. Warunkiem powstania federacji jest zniszczenie potęgi sowieckiej. Ale zadaniem, które stoi przed Zachodem, jest

właśnie zniszczenie tej potęgi. Klasyczne *petitio principii*. Zakłada się jako dokonane to, co dopiero dokonane być winno. Nasza pozycja polityczna musi być określona w tym układzie stosunków, który istnieje realnie, a nie w tym, który ewentualnie mógłby powstać, kiedy dzisiejszy układ zniknie. Jeśli wciąż odwlekająca się, ale wciąż prawdopodobna wojna w końcu wybuchnie, przy założeniach dzisiejszej uprawianej oficjalnie polityki Polska znajdzie się między walczącymi szeregami. Wroga równocześnie Niemcom, aliantom i Sowiecom. Czyli bita z trzech stron. Elementarnym zadaniem naszej polityki jest do takiego stanu rzeczy nie dopuścić i dziś już określić naszą pozycję w przyszłym konflikcie światowym.

Wczoraj i dziś

Tak zwana orientacja rosyjska (z pierwszej wojny światowej) polegała na dążeniu do odzyskania zachodnich obszarów Polski w oparciu o sąsiada wschodniego skłóconego z Niemcami. Jednak ta koncepcja traci podstawy w chwili, kiedy dawną Rosję zastąpiły Sowiety, dążące do opanowania świata, między innymi, a dla nas przede wszystkim, świata zachodniego. Granica wschodnia staje się płynna i jest w ciągłym postępie. Polska sprzymierzona z Rosją sowiecką, gdziekolwiek staną nasze granice, znajdzie się c a ł a w zasięgu bolszewickiego Wschodu dążącego do likwidacji Zachodu. Nie można dalej wygrywać wschodu, by umocnić się na Zachodzie. Nie ma miejsca na grę. Sprzymierzyć się ze Wschodem, znaczy dziś współdziałać z jego planem zniszczenia Zachodu.

Kompleks Maginota sprawił, że tej radykalnej zmiany się nie spostrzegało (i dziś jeszcze nie spostrzega), albo jeśli nawet spostrzegało się ją, odrzucało się płynące z niej konsekwencje. Myśl oparcia się o Wschód powracała nieraz z dawną siłą. Tak było np. w roku 1944, kiedy to saperzy z AK minowali pociągi wiozące żołnierzy niemieckich na front wschodni. Równocześnie budowało się mit, który już nikogo nie zagrzewał, ale którego echa wciąż słychać, przymierza z dalekim Zachodem, który ma równocześnie zabezpieczyć Polskę przed bliskim Zachodem (Niemcami) i przed Wschodem. Ten system dogadzał wszystkim naszym antypatiom i dlatego głoszone jego zbawiennosc. Ten system oddał nas najpierw na pastwę pięcioletniej okupacji hitlerowskiej, później zamknął Polskę żelaznym pierścieniem niewoli sowieckiej. Ten system – mimo straszliwych klęsk, które na Polaków ściągnął – przysłużył się jednak naszej sprawie. Postawił bowiem przed oczy Polaków tę prawdę, że wybór pomiędzy Wschodem i Zachodem jest n i e u n i k n i o n y. Prawdę, którą zresztą podsuwa zdrowy rozsądek, bo a priori nie jest do pomyślenia osiągnięcie trwałej równowagi politycznej przez naród dwudziestopięciomilionowy skłócony z dwoma kolosami na wschód i na zachód od niego. O tym się jednak nie chce nic słyszeć, bo dogmat zatrzaśniętych drzwi pomiędzy Polską i Niemcami stał się nałogiem, który wciąż nami włada.

Przeczytaj cały esej *Kompleks Maginota* Jana Emila Skińskiego